Nr. 38. Warszawa, dnia 6 (18 Września) 1872 roku. ROK VIII.

Cena prenumeraty:
W Warszawie:
rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25
Na prowincyi.
rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Seryja trzecia.

Opiekun Domowy wychodzi raz w tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w Warszawie w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w Poznaniu u Leitgebera; we Lwowie u Wilda Karola w Żytomierzu u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Świat Nr. 30 (nowy).

LETNIE WYCIECZKI.

Gdyby pisma peryjodyczne zdołały zaszczepić w umysły czytelników to jedno przekonanie, że w każdym swym czynie, czy to przy pracy, czy przy poważniejszej rozrywce, winni mieć na pamięci cele ogólniejsze, cele sięgające w przyszłość dalej aniżeli tego chwilowa pobudka wymaga — zadanie tych pism byłoby już w znacznej części spełnione. Na nieszczęście ogół nasz nie przywykł do takiego traktowania go ze strony pism, które czyta— i dziś nawet niejednemu z naszych czytelników dziwnem wydać się może, że tak poważną stronę społecznej pracy mamy na myśli, przystępując do wypowiedzenia kilku uwag, w sprawie tak błahej — jak kwestyja *letnich wycieczek.*

My jednak i nadal nie przestaniemy upatrywać szerszej doniosłości w następstwach najdrobniejszych naszych nałogów, naszych prac i rozrywek — nie przestaniemy też szczerem słowem naszych uwag, dzielić się z czytelnikami.

Któż z nas mieszkańców miasta, w tym lub owym zawodzie pracujących, nie marzył śród zimowej pory, śród odżywających się powabów wiosny o *letniej wycieczce* w strony dalsze lub bliższe, która mu miała zdrowie powrócić, wzmocnić na siłach lub przynajmniej umysł jednostajnością pracy strudzony rozerwać i odświeżyć? Ludzie majętni marzą przedewszystkiem o podróży do wód. — Karlsbad, Baden-Baden, Ostenda i inne miejsca uroczych rozrywek, pociągają ich i wabią ku sobie; lud wiejski marzy o wycieczkach do Częstochowy i innych miejsc świętych—mała tylko liczba miłośników nauczającej rozrywki wyrusza w podróż dla zbogacenia specyjalnej swej wiedzy nabytkiem nowych spostrzeżeń. Zresztą najpowszechniejszą pobudką do *letniej wycieczki,* jest poprostu chęć rozerwania się lub użycia świeżego powietrza. Jest jednakże jeden wzgląd, który zdaniem naszem na bliższą w tej sprawie zasługuje uwagę, tym więcej że innym nie stoi na przeszkodzie. Ileż zabytków własnej przeszłości, ileż cudownych okolic, ileż charakterystycznych cech ludowego życia, pozostaje dla nas rzeczą obcą, wyrazem, który w dzieciństwie może obił się o nasze uszy, lecz którego znaczenia odczuć, uprzytomnić sobie w umyśle nie umiemy, bośmy go własnem nie stwierdzili doświadczeniem. Nie jeden z nas umie przedrzeźniać dyjalekt Berlińczyków, albo mieszkańców Gaskonii, a nie wie jak mówią na Podlasiu — nie jeden widział pierwej Notre Dame de Paris nim poznał Katedrę na Wawelu — i więcej wie o Alpach niż o Karpatach. Wspomnienia z podróży po kraju są u nas wielką rzadkością, a i te które się w pismach ukazują, zazwyczaj zbyt jednokrotnie przepełnione są wrażeniami ażeby uwierzyć było można, że czytające, ogół nasz uzna potrzebę znajomości ziemi, która go żywi, ludu który tę ziemię uprawia. Dawniej tak pospolite wycieczki młodzieży po kraju w celach naukowych przedsiębrane, dziś zaniedbane zupełnie. Do młodzieży uniwersyteckiej należy wznowić je. Wstyd nam że niemcy i anglicy przyjeżdżają badać nasze pokłady geologiczne i układać z nich mapy — których nawet użyć odpowiednio nie staramy się. Dla artysty, dla archeologa, lingwisty i etnografa cały kraj stoi otworem—mnóstwo przepysznych krajobrazów np. w górach Ś-to Krzyzkich pozostawiono bez uwagi—geologija guberniji północnych nieznana prawie zupełnie—nad mową i obyczajami stron wschodnich i zachodnich zaledwie początkowe porobiono studyja —a ileż to jeszcze na wszystkich krańcach ziemi — zabytków, któreby od zagłady ustrzedz należało?—Etnografiją krajową zajmuje się zaledwie kilku ludzi; pp. Kolberg, Wójcicki i Gloger robią co mogą, ale ogół zbyt mało sam zamiłował podróże ażeby uczuł potrzebę poparcia tych zacnych usiłowań. W geologii mamy zaledwie prace Puscha, Zeisznera i Kosińskiego. W ostatnich czasach wymagane od Profesorów Uniwersytetu rozprawy na stopień doktora, skłoniły naturalistów do odbycia podróży po kraju i przedsięwzięcia własnych studyjów. Prof. Aleksandrowicz studyjował miejscowe *Miksomicety* (rodzaj grzybków najniższej budowy). Prof. Jurkiewicz zbadał na gruncie formacyją kredową w Lubelskiem—a prof. Trejdosiewicz formacyją dewońską w Kieleckiem. Podróże takie przynoszą pożytek nauce, ale niechby młodzież nasza choć o własnym pożytku pamiętała. Czyż potrzebujemy przytaczać powody dla których bliższa znajomość kraju pod każdym względem, jest naszym obowiązkiem? — Cieszymy się, że szczęśliwa sposobność pozwala nam uzupełnić nasz artykuł pobieżnem wprawdzie sprawozdaniem z jednej z takich wycieczek, do których usilnie chcielibyśmy młodych naszych czytelników zachęcić. Niech sobie postanowią rok rocznie pewną część kraju odwiedzić a z pewnością w dalszem życiu żałować tego nie będą. Sprawozdanie, o którem wspominam, udzielił nam łaskawie p. Antoni Slósarski Mag.N. Prz. i prosektor przy katedrze Anatomii porównawczej. „Będąc za-

---

ŚLADY ŻYCIA.

XXIII.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Brak sumiennej i pilnej krytyki pozwala rozrastać się błędom naukowym. Jeden go popełni a stu innych na wiarę tego pierwszego powtórzy i rozpowszechni w masach. Niepodobna tu obwiniać dziennikarzy, którzy najczęściej takie błędy propagują, gdyż oni nie mają czasu do specyjalnych badań w różnych gałęziach umiejętności, skąd nieraz dowodów czerpać muszą. Ale obowiązkiem krytyki jest prostować podobne fałszywe twierdzenia. Najświeższy do tego powód daje autor artykułu „Stanowisko aktora w społeczeństwie" pomieszczonego w *Wieńcu.* W N. 73 zuajdujemy takie zdanie: „Polska dwieście lat przeszło wyprzedziła Francyją widowiskami scenicznemi, albowiem już w r. 1194 *grano dyjalog dla rozweselenia ludu boleśnie dotkniętego śmiercią ukochanego monarchy Kazimierza Sprawiedliwego*". Jestto błąd powtarzany od lat kilkudziesięciu, ale w ostatnich czasach przez krytykę już sprostowany. Wynikł on z fałszywego pojmowania odnośnego ustępu w *kronice Kadłubka.* Autor ten lubiący styl wyszukany—przenośnie przedstawił swoje zapatrywania się na śmierć Kazimierza w formie rozmowy pomiędzy *Wesołością Smutkiem* i *Zgodą.* Wesołość i Smutek wiodą z sobą spór a Zgoda ich namawia do jedności. Jestto tylko forma dramatyczna, w której Kadłubek *pogląd swój* uwydatnił, o graniu zaś tego dyjalogu obejmującego zresztą tylko *jednę stronnicę* druku ani myślano nawet.

* *
*

Komedyja śp. *Józefa Narzymskiego* p. t. *Pozytywni,* ukończona w Nr. 245 „Tygodnika Illustrowanego" przedstawia jeden z najsmutniejszych objawów, jakie w społeczeństwie wydarzyć się mogą: znikczemnienie obyczajów, upadek siły moralnej i poczucia celów ogólnych w młodem pokoleniu, na którem przyszłość kraju spoczywa. Starzy żywią w sobie ducha poezyi, w sercu noszą ukochany ideał jakiś, któremu poświęcają majątek, zdrowie i życie nawet;—gdy tymczasem młodzi, wystygli, zobojętniali nie patrzą dalej od kretów, grzebiąc w śmietniku najgrubszego egoizmu, wyśmiewając z cyniczną pewnością siebie wszystko, co dawniej świętem i szanowanem było. *Alfred, Eugienijusz* i *Julija*— to typy tych wyrachowanych spekulantów na kieszenie ludzkie, do których dostają się najróżnorodniejszemi środkami. Serce, miłość sama w sobie—to głupstwa niewarte wspomnienia. Jedynie chcąc osiągnąć pieniądze, jakieś stanowisko w świecie—można się niemi posługiwać jak niewolnikami przywykłemi do wykonywania rozkazów samowładcy. Alfred konkuruje o Hannę, ale oszukany pozornem bankructwem jej dziadunia, zwraca swe zapały do Julii, która rozstaje się znów z hrabią, nie mogącym zapewnić jej komfortu, ażeby raz już wyjść za mąż i zostać... swobodną. Eugienijusz, pisarz ultramontański, dla przypodobania się arystokratycznym rodzinom, w których żyć pragnie,—żeni się z podżyłą dewotką, matką Julii, — dla miłego grosza. Nie idzie mu o przekonanie, o niezależność sądu, o szlachetność postępowania, gdyż wszystkie te przymioty nie dają namacalnej korzyści i na giełdzie niepodobna ich wymienić na

proszony (pisze on) przez pana Jana Zawiszę, aby mu towarzyszyć w wycieczce do Ojcowa i Krakowa, (a która to wycieczka miała być uzupełnieniem a raczej dalszym ciągiem zeszłorocznej) w celu poszukiwania w tamtejszych jaskiniach śladów okresu krzemiennego, przyjąłem chętnie wezwanie i wyruszyliśmy razem z Warszawy w dniu 21 Lipca r. b. Nazajutrz o godzinie 12 rano byliśmy już na miejscu w Ojcowie. Około godziny 4-tej udaliśmy sią (z czterema urzędnikami i odpowiednią ilością światła) do groty *Łokietkowskiej i Czajowskiej* w której niższem piętrze, po 5-o godzinnych poszukiwaniach zdobyliśmy bardzo ładny okaz (pokryty cały naciekiem,) głowy wielkiego *Niedźwiedzia jaskiniowego* (Ursus spelaeus Cuv.) oraz różnych części głowy tegoż samego gatunku; nadto, głowę o ile się zdaje gatunku *mniejszego jaskiniowego niedźwiedzia* (Ursus aretoideus Cuv.), i kilka połówek szczęki dolnej, zębów trzonowych, kłów i parę nadzwyczaj wielkich kości nóg. Na drugi dzień t. j. 23 Lipca, pojechaliśmy do groty *Wierzchowskiej* położonej o milę drogi od Ojcowa blisko komory *Szyce.* Grota Wierzchowska jest złożona, także z dwu niejako pięter. Dolne piętro poczyna się bardzo obszernem wejściem podobnem do przedsionka jakiej świątyni. Z przedsionka prowadzi wąskie wejście do dalszych części groty, które na przemian przedstawiają się w kształcie komór lub długich krętych i często niskich korytarzy. Przez bardzo nizkie wejście rodzaj kanału przechodzi się z dolnego piętra *do górnego,*—do którego jest oddzielne wejście z zewnątrz daleko obszerniejsze, lecz położone wyżej niż wejście do pierwszego piętra. Górne piętro ma bardzo wiele bocznych korytarzy, różnych wyniesien i zagłębień, ale najmniejszego śladu kości czy to ludzkiej, czy też zwierzęcej nie można tam napotkać.

Głównie uwagę naszą zwróciliśmy na *wejście* do groty Wierzchowskiej na ów *przedsionek* i za nim położoną obszerną salę. W przedsionku kopiąc starannie i za porządkiem na głębokość 4-ch stóp pod ziemią naniesioną, natrafiliśmy na szczątki węgla i *ubitą wypaloną glinę* to jest na niewątpliwe ognisko pierwotnych mieszkańców jaskini. Przytem kopiąc ziemię, na około ogniska znaleźliśmy bardzo piękne odbitki krzemieni, w kształcie nożów, skrobaczek strzałek bardzo prostych i t. p. Takie same ślady ogniska, lecz z piękniejszemi jeszcze krzemieniami, a mianowicie *ładną piłkę* krzemienną i *strzałkę obrobioną* znaleźliśmy w obszernej sali położonej za przedsionkiem. (O grocie Wierzchowskiej i znalezionych w niej narzędziach krzemiennych obszernie napisze p. Zawisza). Exploatacyja jaskini, położonej za przedsionkiem, odbywała się w dniu 25. W dniu zaś 24 zrobiliśmy wycieczkę do groty *Jerzmanowskiej* i *Niedoperzowej* (na 8 wiorst odległej od Ojcowa), w której pomimo pilnych poszukiwań nic nie można było znaleść godnego uwagi, tylko trochę potłuczonych kości niedźwiedzia. W tym także dniu zwiedziliśmy parę pomniejszych grot (Bęblewską i Bętkowską), lecz także bez żadnego skutku. W dniach 26 i w części 27 zwiedzaliśmy groty *Łokietkowską (*jeszcze raz) i *Zbójecką,* gdzie także tylko szczątki niedźwiedzia znaleźliśmy. W ogóle wszędzie gdzie był niedźwiedź, (Łokietkowska, Jerzmanowska i Zbójecka) nie ma śladu człowieka, — a tam gdzie są narzędzia *Krzemieniowe* (Wierzbowska) czyli ślady człowieka, niema śladu niedźwiedzia. Wszystkie Jaskinije Ojcowa, jako też jego okolicy, położone są w składach będących utworami *białej Jury* (podług Altha). Chodzenie po grotach jest bardzo uciążliwe, po większej części trzeba chodzić pochylonym na czworakach lub zupełnie pełzać.

W dniu 27 Lipca ruszyliśmy około 2-ej popołudniu do *Krakowa.* Nazajutrz oglądaliśmy nad drzwiami wielkiemi *Katedry* na *Wawelu* piękną głowę *Nosorożca* z przegrodą nosową skostniałą *Rhinoceros tichorrhinus,* kość udową *Mamutha* i połowę szczęki dolnej Wieloryba zaginionego), W dniu 29 pojechaliśmy do *Wieliczki,* gdzie z szedłszy przez szyb Bonieckiego po schodach (560),—zwiedziliśmy 3-y piętra wyższe — do niższych 4-ch nie puszczają zwiedzających gości. Podziwialiśmy ogrom kopalni,—czystość i suchość takowych. Zwidzielismy też kaplicę Ś-go Antoniego wykutą w soli,—przeróżne, chodniki wielkie komory, słupy pamiątkowe, *jezioro* słone, dworzec drogi żelaznej podziemnéj, bramę Gołuchowskiego, i wyjechaliśmy wodą przez szyb *Franciszka Józefa.* Woda która zalała w 1868 r. kopalnię zupełnie już była na tydzień przed naszym przyjazdem wypompowaną i zabierali się wtedy, do zamurowania owego otworu którym zalewała kopalnię. Machina do wypompowania wody jest o sile 300 koni.

30 Lipca zwiedziliśmy, za poradą prof. Łepkowskiego, znanego Archeologa, grotę *Twardowskiego* nad *Wisłą* naprzeciw *Bielan* pod Krakowem, lecz tam nic nie można było znaleść, bo była zasypana wielką ilością piasku przez wojsko Austryjackie, które sobie w niej urządziło strzelnicę.

Z żalem opuszczałem te miejsca obiecując sobie, jeżeli okoliczności pozwolą jeszcze raz do nich powrócić.“ Mieliśmy sposobność oglądać niektóre z odkrytych zabytków zamierzchłej przeszłości, które wspomnieni naturaliści z sobą przywieźli i musimy przyznać że pod wieloma względami zasługują na bliższą uwagę. Zwłaszcza doskonale z kawałków odbudowana czaszka jaskiniowego niedźwiedzia, porównana z niedźwiedziem dzisiejszym wiele bardzo daje do myślenia.

Ludzi usposobionych i chętnych do podobnego rodzaju wycieczek nie brak, ale za to najczęściej tym którzyby jechać chcieli brak dostatecznych środków. W r. b. Redakcyja *Przeglądu Tygodniowego* powzięła szczęśliwą myśl zebrania odpowiedniego wtym celu funduszu; myśl ta znalazła poparcie i podobno około 220 rubli już zebrano, gdy tymczasem obecnie toż samo pismo ogłasza że zebrane pieniądze dopełniwszy własnemi funduszami do wysokości 200 rs. przeznacza na nagrodę za dwie rozprawy opisujące dział pedagogiczny i techniczny na wystawie Wiedeńskiej. I mybyśmy chcieli za pomocą jednych i tych samych pieniędzy osiągnąć wszystkie te piękne cele, ale żałujemy, że redakcyja inaczej rozporządziła pieniędzmi złożonemi *w celu ściśle oznaczonym.* Należało zaczekać do przyszłego roku i wycieczkę przyprowadzić do skutku.

Podnosząc doniosłość jaką przedstawiać może dla nauki podobnego rodzaju wycieczka, niemniej jednak pragnęlibyśmy, aby nietylko ludzie nauką specyjalnie się zajmujący, jeździli po kraju badając jego właściwości; chcemy owszem zachęcić do nich wszystkich młodych ludzi, którzy powinni przecież wiedzieć co w kraju znaleść mogą, poznać jego stosunki, już nietylko gieologiczne, ale i rodzinne, społeczne, rolnicze i przemysłowe. Wycieczki takie uważamy za niezmiernie ważny czynnik pedagogiczny, za jednę z pierwszych prób w szkole życia. Przedsiębrane w gronie przyjaciół, wzmacniają one zmysł obserwacyjny, przyuczają do odpowiedniego obcowania z ludźmi, uczą praktyczności i rozwagi, pozwalają nam bliżej poznać ludzi nadają po-

---

akcyje. Kiedy Alfred, zawiedziony w świetnych nadziejach posagowych, nie widzi przed sobą żadnej przyszłości, z radością zgadza się na upokarzającą go propozycyją Julii (już jego żony), że mu daje sto tysięcy z warunkiem odgrywania roli męża tylko przed światem, przy zachowaniu zresztą zupełnie obustronnej swobody. Starsze pokolenie (Dowgiełło, Choryński, Leon brat Alfreda) a z młodszego Hanna — są to ideały uczuć szlachetnych, poetycznych na świat poglądów i prawdziwego szczęścia. Panuje między niemi harmonija na podstawie bezinteresowności, poświęcenia i t. p.— Nie przeczymy, że indywidualności takie nawet w podobnem przeciwstawieniu (starzy i młodzi) mogą istnieć w naszym kraju; cyfra przeróżnych kombinacyj życiowych nigdy się może nie da ściślej określić...; trudno atoli zgodzić się na zasadę, na której autor osnuł treść swojego utworu. Narzymski już umarł. Znamy wprawdzie bardzo dobrze przysłowie: *de mortuis nil nisi bene;* to też nie chcemy tu wcale robić wymówek, przeciwko którym już z góry przedmową się zasłonił; idzie nam przecież o publiczność, która Pozytywnych czytać będzie. Piętnowanie całego szeregu ludzi zjednoczonych ze sobą pewnemi przekonaniami *naukowemi,* jako nieuczciwych, wyrodnych synów społeczeństwa jest rzeczą najzupełniej niestosowną a przedewszystkiem nieprawdziwą. Rozumiem potępienie ludzi z powodu ich zasad, wykazawszy szkodliwość tych ostatnich; ale składać grzechy zepsutych jednostek, które żadnych *zasad* nie mają, na pozytywizm, na naukową teoryją jak na ofiarnego barana—jest taką samą niekonsekwencyją jak powieszenie kowala zamiast ślusarza. W *Pozytywnych* nie ma wskazanej ani jednej zasady pozytywizmu; nie widać tam ani znajomości tej teoryi ani praktycznych spostrzeżeń nad jej następstwami; są tylko ogólne obrazy znanego powszechnie egoizmu i wyłącznego zamknięcia się w zakresie interesu osobistego—myśli, których pozytywizm bynajmniej nie popiera. Nie mamy nic przeciwko treści, tylko przeciwko tytułowi jak najenergiczniej protestujemy.

* * *

We *wrześniowym* zeszycie „Biblijoteki Warszawskiej“ znajdujemy dokończenie artykułu p. Tyszyńskiego o *Ludwiku Kondratowiczu.* Kto zna głębokość i bystrość sądu autora *Rozbiorów* i *Krytyk;* niezależność i stanowczość zdania, wypowiedzianego jasno i zwięźle: ten z góry mógł być przekonany, ża określenie stanowiska Syrokomli w poezyi naszej będzie słuszne i właściwe. „Nie był on, powiada, śpiewakiem polotów górnych, szczególnie głębokich myśli, obrazów wielkich,— słowo jego nie było wyrazem wysoko poetycznych figur, zawiłych porównań, składni itp. Poezyja L. K. była to raczej przedewszystkiem i głównie poezyja *uczuć,* słowo jego byłoto słowo uczuć; ale śród tego kierunku, śród tego śpiewu rozwijał on sferę tych uczuć do możliwej nieraz ich głębi, nutę słowa do możliwych odcieni; był on słowem w całej sile znaczenia i w całym wdzięku znaczenia— *poetą serca*”. Wprawdzie w szczegółach nie zawsze możnaby się zgodzić z p. T., że przytoczymy tylko ustęp, napróżno starający się obronić poetę od fałszywego upatrywania ideału w *Stelli Fornarinie;* jestto przecież przedmiot sporny, który w niczem nie ujmuje wagi innym częściom. Zato w poglądzie ogólnym na ducha poetyckiego, na istotę ludzką (która podług p. T. z trzech składa się części: ciała, myśli i *ducha);* na stosunek okoliczności i wpływów zewnętrznych na ukształcenie człowieka napotykamy wiele zdań, które zbyt mało mają za sobą dewodów, ażebyśmy podzielać je mogli. W każdym jednak razie to sumienne studyjum nad sympatycznym naszym poetą szczerze czytelnikom polecić możemy. W *Kronice Zagranicznej* czytamy, jak zawsze, pięknym dokonane wierszem przekłady utworów obcej literatury. Poznajamia tu nas między innemi z amerykańskim poetą *Whitmanem,* który, jak powiada,

glądom naszym realne podstawy, a nieraz nawet mogą stać się przyczyną wykrycia nowych źródeł krajowego bogactwa. Wreszcie dla poety i artysty, dla człowieka kochającego to naco patrzy, podróż taka będzie matką nowych a świeżych pomysłów, ożywionych tą serdeczną dla nas barwą swojskości która tak łatwo zatracić w obec przedwczesnych studyjów nad obczyzną. Podróż zagraniczna bezwątpienia nierównie więcej pożytku przynieść może, ale sądzimy, że jak wogóle, ażeby korzystać z podróży, należy być do niej przygotowanym, tak też w szczególności, kto chce badać obce strony, winien wpierw poznać najbliższe, a wtedy i jedne i drugie lepiej ocenić potrafi.

Z MELODYJ BIBLIJNYCH

K. Ujejskiego.

V.

JUBAL.

> 21. Imię zaś brata jego, Jubal: ten był ojcem grających na harfach i muzyckim naczyniu.
> *Genesis Roz. IV.*

Potomek Kaina, zrodzony na biedę,
Po ziemi wygnania z moją harfą idę,
I dziecko tułacze och! nieraz zapłaczę,
Gdy wspomnę na raj nasz, — na Eden.

Choć jedzą chleb w znoju synowie Lamecha,
Im w myśli swoboda i w sercu uciecha,
Choć jedzą chleb w znoju! — a ja w niepokoju
Za wszystkich sam cierpię — ja jeden!

Synowie Lamecha zbytkują nademną,
Gdy ujrzą twarz moję w noc cichą a ciemną,
Na harfie opartą, jak niebo otwartą,
Jak księżyc promienną i bladą:

To wtedy pełzając mój namiot podchodzą,
Mój namiot z gałęzi gdzie pieśni się rodzą,
I ciężkie swe dłonie jedni mi na skronie
A inni na struny pokładą.

Choć jednéj nawiązać struny nie umieją,
Synowie Lamecha z méj harfy się śmieją,
Do jarzma wdrożeni, od Boga wzgardzeni,
O raju straconym i nie śnią.

A jabym w ich piersiach zaszczepić chciał bole,
By żywo uczuli swą własną niedolę,
A potém znużone te serca skrwawione
Cieszyłbym nadzieją i pieśnią.

O! ojciec ja pieśni, gdy siądę na górze,
To orzeł przelotny usiada na chmurze,
I długo mnie słucha nim skrzydła rozrucha
I daléj z wiatrami poleci.

I nieraz gdy śpiewam, to leśni ptakowie
Bez trwogi siadają na młodéj méj głowie,
A zejdzie li gwiazda to lecą na gniazda
Wyuczać méj pieśni swe dzieci.

Synowie Lamecha wzgardzają pieśniami,
Lecz kiedyś o! kiedyś nadejdą ze łzami,
Jubala obsiędą i prosić go będą
O jedną piosenkę — jałmużnę.

A kiedy z tą pieśnią przed panem upadną,
To raju stróżowi miecz ognia wykradną
Na ziemi wygnania usłyszą wołania:
„Zwijajcie namioty podróżne!"

JÓZEF NARZYMSKI.

(Wspomnienie pośmiertne.)

W nocy z dnia 4 na 5 lipca b. r. umarł w Jaworzu, miejscu kąpielowem na Szląsku, *Józef Narzymski*.

Wieść o jego śmierci odbiła się bolesnem echem w sercach nietylko osobistych jego przyjaciół, ale i mieszkańców wszystkich stron kraju. Pierwsi bowiem czcili w nim człowieka niepodległych zasad i nieskazitelnej prawości charakteru, drudzy podziwiali niepospolity talent dramaturga, który w krótkim przeciągu czasu imieniu jego nadał rozgłos i sławę.

„Czuję, pisał ś. p. Józef na kilka godzin przed zgonem, śmiertelne dreszcze — ostatnia moja godzina niebawem wybije — czemuż nie mogę uścisnąć wszystkich tych, których kocham, czemuż nie umieram w Krakowie?"

Zgasł z całą przytomnością i spokojem, jak lampa z której ulotniła się ostatnia kropla oleju — do ostatniej chwili dawał rozporządzenia, pisał listy — z piórem w ręku zasnął... na zawsze.

Ciało jego przewieziono 7 lipca do Krakowa — i ta ziemia lekką mu będzie.

Nieliczne grono krewnych, paru obecnych w Krakowie przyjaciół i miejscowi literaci stanęli nad wilgotną mogiłą...

„Nichts gesagt und nichts gesungen..."

Urodzony 8 lutego 1839 r. w Radzikach Małych w powiecie Przasnyskim z Jana i Katarzyny z Grąbczewskich, wychowywał się ś. p. Józef w Bogatem, majątku, który od XVI w. zostawał w rękach rodziny jego ojca.

Wspaniały pałac zbudowany na początku XVIII w. przez Jakóba Narzymskiego, wojewodę pomorskiego, zamieszkiwany był naówczas przez babkę Józefa, matronę starej daty, prowadzącą ster rodziny. Patryjarchalne te stosunki, pośród których surowość obyczajów, pobożność i wzajemna miłość swobodnie się krzewiły, całe otoczenie, owe obszerne sale starego gmachu pełne wizerunków antenatów — wszystko wywierało na wrażliwem z natury dziecku głęboki wpływ i wpłynęło na całą jego przyszłość.

W 13 roku życia oddano go do gimnazyjum w Płocku, w którem zostawał pod opieką zacnego prof. Szulca i które ukończył, biorąc corocznie nagrody w 1857 r. W dwa lata potem zmarł jego ojciec, a ś. p. Józef stawszy się panem znakomitej fortuny, pragnął wyjechać za granicę dla dalszego kształcenia się. Obowiązki rodzinne zatrzymały go jednak rok jeszcze w domu, podczas którego zapoznał się i zawarł serdeczne stosunki z całém wesołem gronem warszawskiéj literackiej młodzieży.

W 1860 r. pojechał do Paryża, gdzie uczęszczał na wykłady w Collège de France.

Do r. 1868 przemieszkiwał w Dreznie i w Prusach, póżniéj zaś osiadł stale w Krakowie.

Pierwsze literackie próby Narzymskiego drukowane były w Gazecie Codziennej i w Pszczole za czasów redakcyi A. Niewiarowskiego. Następnie w 1859 r. napisał komedyją „Wielki człowiek powiatowy", a w 1862 drukował w Poznaniu drugą p. t. „Niekomiczna komedyja". W tymże roku ogłosił 2 rozprawy: „O stanie stronnictw w kraju" i „Jak Austryja ocalić się może."

Od chwili osiedlenia w Krakowie rozwija się jego działalność literacka. Stąd to pisał on zajmujące swoje fejletony do „Dziennika Poznańskiego" pod ogólnym tytułem „O tem i o owem" będąc zaś członkiem redakcyi Kraju pisywał tam wstępne artykuły, krytyki i humorystyczne obrazki. Następnie był

---

wielkiego w ojczyźnie swojej nabrał znaczenia; a dalej podaje cały obrazek dramatyczny *Franciszka Coppe'go* p. n. *Czyń coś powinien*, osnuty na ostatnich wypadkach we Francyi. *Marta* straciwszy w wojnie męża wybiera się z małoletnim synem *Henrykiem* do Ameryki, ażeby mu spokojny los zapewnić. Dziecko się cieszy, że zwiedzać będzie nieznane kraje. Ale nauczyciel wiejski zwraca uwagę matki, że powinnością każdego Francuza jest pozostać w kraju.

Zapewne obrazek Coppe'go przedstawiony w Odeonie, znalazł silne echo w sercach słuchaczów.

* *

Uznanie atoli, jakie szczerze składamy Coppe'mu, nie przeszkadza nam przecież zrobić ogólnej uwagi o całej tej rubryce Biblijoteki Warszawskiej, która niegdyś pod piórem Zofii Węgierskiej tak wielkie budziła zajęcie. Niestety! czasy się teraz znacznie zmieniły. Mówiono już przed nami wiele o kronice zagranicznej, zarzucano jej iż nie odznacza się żywotnością, podaje rzeczy stare i dobrze znane. Poprawy jednak nie ma, dowodem tego zeszyt któryśmy rozbierali. Na 16 stronnicach (od 416—433) znajdujemy streszczenie dzieła p. Olimpii *Audouard* (fałszywie wszędzie w Biblijotece pisanej *Adonard*) p. t. North America. Dzieło to tymczasem *Wędrowiec* przed pół rokiem drukował w osobnym dodatku, — a od paru miesięcy znajduje się w handlu księgarskim jako I tom tak zwanej: *„Biblijoteki najnowszych podróży"*. Mogła autorka Kroniki nie wiedzieć o tem, że książeczkę p. Audouard mamy w polskim przekładzie (choć nie świadczy to o nowości podawanych przez nią faktów naukowych), ale Redakcyja nie powinna była pomieszczać tak długiego sprawozdania, będącego może skróceniem o $^2/_3$ samej książki.

* *

W d. 8-m b. m. p. Moszyński, artysta dramatyczny scen prowincyjonalnych wystąpił z pogadanką o stanowisku aktora w obec wymagań publiczności. Zaznaczając sympatycznie, nowość wprowadzenia odczytów na deski scen ogródkowych przystępujemy do rozbioru samej lekcyi — p. M. usiłował być erudytem, co zewzględu na lichy język wykładu było dość pretensyjonalne. Historyi było nadto a żywotne strony przedmiotu pominięto milczeniem. Gdyby p. M. sam praktyk sceniczny objaśnił nas, o ilości prób odbywanych, o czasie dawanym na wyuczenie się roli, wreszcie o szczegółach administracyi i finansów teatrów prowincyonalnych, byłby zajął i nauczył słuchaczy.

Narzekania na losy, apologije prowincyjonalnych Garrików i Keanów dowodzą tylko że p. M. za mało zna trudności innych zawodów życia, a nawet warunki bytu artystów scen stałych.

Towarzystwa prywatne już przez swą ruchliwość i konkurencyją dają swym członkom pole do popisu i sposób posuwania się w scenicznej hijerarchii.

To też młodzi artyści panów Ratajewicza i Trapszy wynagradzani są daleko lepiej niż powszednie talenta wielkiéj sceny. I gdyby nie pewne względy uboczne zależne od zachowania się ogółu prowincyjonalnych aktorów, niejeden adept Melpomeny przeniósłby wątpliwą egzystencyją trupy wędrownej nad pewne wynagrodzenie teatrów stałych.

* *

W 36 Nr. *Przeglądu Tygodniowego* znajdujemy ogłoszenie o trzech konkursach wyznaczonych przez redakcyją tego pisma. Pierwszy z nich na rozprawę obejmująca: „Opis i rozbiór najnowszych postępów w sferze działalności i pracy kobiecéj, jakie wykaże przyszła w 1872 r. odbyć się mająca wystawa powszechna w Wiedniu." W rozprawie tej uwzględnione być powinny szczególniej stosunki pracy kobiecej odnośnie do nas. Drugi konkurs na rozprawę zawierającą o

współpracownikiem Kuryjera Krakowskiego a po upadku tegoż oddał się pracy dla teatru. W tymże czasie napisał ś. p. Józef wspólnie z Wołodym Skibą komedyje: „Emigrant w Galicyi“ i „Poświęcenia“ oraz powiastkę „Dwie pary“ i powieść „Pozory mylą“, obie w Sobótce, której dał również pracę o historyi teatrów w Polsce, napisaną podług rękopismu Karola Estreichera.

Jakkolwiek wiele z powyżej wymienionych prac doznały powodzenia, a wszystkie noszą na sobie cechę istotnego talentu, to przecież imię ś. p. Józefa stało się głośnem dopiero, gdy zaczął pisać konkursowe sztuki, i większych rozmiarów powieści. Do pierwszych należą uwieńczone pierwszą nagrodą komedyje „Epidemija“ i „Pozytywni“ do drugich powieść „Ojczym“.

W ciągu tego świetnego lecz niestety krótkiego peryjodu przetłomaczył ś. p. Józef „Skąpca“ Moliera, „Występną matkę“ Beaumarchais'go i kilka innych mniejszych sztuk francuskich, jak również napisał krotochwilę „Pan prezydent miasta Krakowa w kłopotach“ która wydrukowana zeszłego roku w Tygodniku Wielkopolskim i rzucona w handel księgarski w odbitkach, natychmiast wykupioną została.

Jedyny pośmiertny rękopism, jaki zostawił ś. p. Narzymski, jest własnością wydawcy Tygodnika Wielkopolskiego. Powieść ta niezmiernie pracowicie napisana nosi tytuł: „Trzy miesiące“.

Wspomnieliśmy powyżej, że ś. p. Józef odziedziczył po rodzicach znaczną fortunę, majątek ten jednak znacznie uszczuplony rozmaitemi wypadkami w ostatnich latach, małe tylko, a co gorsza, nieregularne dawał dochody. Kłopoty finansowe martwiły ś. p. Józefa niepokoiły o los ukochanej żony i jedynego dziecka, wiedział bowiem oddawna, że długo żyć nie będzie. W jesieni zeszłego roku wyjechał za poradą lekarzy do Meran a stąd na wiosnę do Wenecyi. Dojechawszy tylko do Botzen dostał gwałtownego krwotoku i dwa tygodnie musiał czekać, zanim można było puścić się w dalszą podróż. Z Wenecyi opisywał mi to wszystko obszernie a tak żałośnie, że czytając list ten łez powstrzymać nie mogłem...

„Co prawda, pisze, wolałbym, żeby stan ten wolnego konania potrwał jak najkrócej. Choć bowiem mało cierpię fizycznie, ale to zbliżanie się systematyczne do grobu nic przyjemnego nie ma. Człowiek przedewszystkiem projektami żyje—dla mnie to zamknięte. Gdy się zapomnę i zacznę sobie snuć jaki zamiar, kościste palce rzeczywistości chwytają mnie niemiłosiernie... taka egzystencyja bezsilna, niemająca żadnego celu, choćby wymarzonego, jest raczéj męczarnią. Co ważniejsza, zabija ona biedną moją kobiecinę. Gdybym raz skończył, rozpaczałaby, płakała—czas jednak złagodziłby ranę i żal. Dziś pół życia spędza we łzach, mizernieje, niknie i najpiękniejsze lata życia marnuje... Ale dość tego.—Mam jeszcze nadzieję, że moich kochanych zobaczę jeszcze, uściskam ich i odżyję w ciepłej waszéj atmosferze.“

Tak kończył obszerny list swój z 21 kwietnia b. r. z Wenecyi. W miesiąc później stracił już zupełnie nadzieję utrzymania życia przez kilkanaście miesięcy, jak pierwej wspominał. Dnia 31 maja bowiem pisze do mnie już z Jaworza. „Jeżeli chcesz, abym poprawił osobiście rękopism „Trzy miesiące“ to każ natychmiast przepisać i przysłać, bo autorowi jego trzy miesiące lada chwila się skończą.“

Następnie spiera się ze mną o znaczenie pozytywizmu i o recenzyję, jaką napisałem z Krakowa o pierwszém przedstawieniu „Pozytywnych“—dalej robi mi zarzut, że artykuły moje są coraz zimniejsze, że tracę widocznie zapał—„wstępujesz, mówi, na drogę lodowatej rozwagi i pozytywizmu—mnie to szczerze boli, że młody człowiek, którego szanuję a nawet trochę kocham, taki obiera kierunek.—Wierzcie mi. Trzeba było dawniej tak gadać; dziś grozi nam więcéj konserwatyzm aniżeli skrajne porywy, o których wreszcie nikt nie marzy, szkoda że nie mogę dłużéj pisać—męczy mnie to, a zresztą mam dużo do pisania—przed śmiercią wszystko regulować trzeba.“

W miesiąc później przekonalismy się, że Narzymski o bliskim końcu swoim dobrze wiedział. Nie mogąc już tworzyć, zachęcał drugich. W każdym liście—a pisał je w różne strony do ostatniej chwili—gniewał się na opieszałość w pracy społecznej, zachęcał, zwracał uwagę na błędy, podawał mysli. Zbolałe ciało było do ostatniej chwili przybytkiem wielkiego ducha, którego wpływ długo jeszcze trwać będzie a pamięć nie zgaśnie

Dr. *W. M. O.*

RYWAL MĘŻA.

przekład z francuskiego.

(*ciąg dalszy.*)

— Czy pamiętasz dzień w którym cię ujrzałem po raz pierwszy?... Co by się zemnąstało gdybym stracił twoją miłość?...

— Umarłabym gdybyś kochał inną....

— Ja?... kochać inną?... ależ to niepodobieństwo!.. i tym podobne zachwycające głupstwa zakochanych...

Nie myślcie jednak żebym wyśmiewał się z nich... Niestety! zazdrość tylko wzbudzają we mnie ci, którzy mogą słuchać i mówić podobne niedorzeczności.

Podług mnie miłość jest najrozsądniejszem szaleństwem.

Rozmawiając tak, usiedli na darniowej ławie i podczas gdy Maksymiljan bawił się machinalnie małym kamyczkiem, żona jego nadstawiając mu czoło do pocałowania, mówiła—powiedz, że mnie zawsze kochać będziesz... Maksymiljan nie spostrzegł poruszenia Oliwii, a przypatrując się uważnie kamykowi, odpowiedział z niechcenia: O! bez wątpienia.

Oliwija była tem boleśnie dotknięta, ale za dumna ażeby dać to poznać po sobie, nie powiedziała ani słowa. Powróciwszy do zamku, zamknęła się w swoim pokoju ażeby ukryć łzy. Wiedziałam dobrze, mówiła do siebie, że moje szczęście trwało za długo. Maksymilijan już mnie nie kocha. Ale kogóż on kochać może? Tu zaczęła przypominać sobie wszystkie młode kobiety, które mogły stać się jej rywalkami. Co do hrabiego Maksymilijana, ten mały kamyk przywiódł mu na myśl geologiję, geologija-historyją naturalną, historyja naturalna chemiją. Powróciwszy do siebie z myślą zbadania go, zaczął szperać w historyi naturalnej Cuviera i dla porównania znalezionego kamyka, przejrzał swoje zbiory minerałów. Na drugi dzień, robotnicy przywołani przez Maksymilijana zabrali się do urządzenia mu pracowni, w niezamieszkałej części zamku. Hrabia, którego niecierpliwości nie mógł zadowolnić największy nawet pośpiech robotników; częstokroć sam brał udział w pracy... o siódmej, gdy zadzwoniono na obiad, Oliwija nie mogąc doczekać się męża, zmuszoną była iść sama i wyciągnąć go prawie gwałtem z pośród ce-

---

opis oddziału pedagogicznego na przyszłej wystawie wiedeńskiej z uwzględnieniem tych metod i przedmiotów, które w domowem i elementarnem wychowaniu przeważną rolę odgrywają i do nas zastosowanie mieć mogą.“ Wreszcie trzeci na temat: „Opis i rozbiór najnowszych wynalazków i ulepszeń środków technicznych na tejże wystawie znajdujących się, w zastosowaniu do rzemiosł.“ Ten ostatni temat wydaje nam się zbyt obszernym, w każdym razie wymaga bliższego wyjaśnienia, którego Redakcyja dotychczas nie podała. Premijum za każdą z tych rozpraw wynosi po 100 rs. Życzymy temu przedsięwzięciu jak najlepszego powodzenia.

* * *

Jednoaktowa komedyjka Paillerona *L'autre motif* grana dnia 2-go b. m. na scenie naszego teatru w tłomaczeniu zatytułowanem: *Inny powód*, była już poprzednio tłomaczoną przez jednego z zamiejscowych literatów p. W., który o ile nas zapewniono przesłał był swą pracę dawnej reżyseryi p. t. *W innej myśli*, co nawet mówiąc nawiasem, lubo mniej dosłownie maluje przecież daną sytuacyję dosadniej i zgodnie ze zwykłym sposobem mówienia.

Byłoby rzeczą interesującą wiedzieć, czy łomaczenie p. W. pozostaje w związku z wypowiedzianem na scenie, w przeciwnym zaś razie: kto wykonał ten drugi przekład, któremu także zalet językowych odmówić nie można.

* * *

Z pola literacko - naukowego zanotować musimy następne fakta:

W Warszawie ma wychodzić *Gazeta Sądowa* pod redakcyją p. *Prokopowicza.* Redakcyją *Biblijoteki umiejętności prawnych* obejmuje p. *Godlewski*; wydawcą zaś tego zbioru ma być p. *Boduszyński.*—Wyszedł I-szy zeszyt „Historyi wojny trzydziestoletniej Motleya“.—W Siedlcach p. Zygmunt Zanożyński ma wydać Kalendarz na r. 1873.

* * *

Opera komiczno-fantastyczna braci L. i F. Ricci (tekst Fran. Piave) grana przez artystów miejscowych po raz pierwszy w zeszły piątek, odznacza się w treści swej komizmem, któremu nawet najsurowsi puryści nie mogą mieć nic do zarzucenia. Muzyka i wykonanie zadowoliły wielu, wnosić więc można że sztuka utrzyma się w repertuarze z powodzeniem.

* * *

z Radomskiego 4 września.

Wywiązując się z obietnicy, posyłam wam list... krótki i ubogi w szczegóły. Ubóstwo przejawów życia prowincyjanalnego powinno mię usprawiedliwić. Okolica w której mieszkam leży na pograniczu Opoczyńskiego; więc zaczyna się kraj pagórkowaty, lesisty i zewnętrzną fizyjognomiją odmienny od nizin i moczarów jakie przeważnie cechują Radomskie. Lud tu także trochę odmienny, z ubioru i charakteru bardziej zbliżony do Krakowian, nawet roślejszy i kształtniejszy niż mieszkańcy okolic bliżej Pilicy leżących. Usposobienia wesołego i razem kłótliwego, to ostatnie przypisać należy zbytecznej sympatyi do kieliszka... Niestety! ta wada jest mniej więcej powszechną teraz między ludem naszym z wyjątkiem może niektórych okolic Płockiego i Kaliskiego, gdzie lud więcej ma poczucia własnej godności i wstydu. Smutna rzecz, że kobiety upijają się na równi z mężczyznami. Okazyi ku temu nie brak gdyż w okolicy jest w bliskości kilka miasteczek czyli według nowej terminologii *posadów*, gdzie codzień bywa po kilka jarmarków. Jednem z takich miasteczek jest najbliżej mojej rezydenczyi leżące Skrzynno dawna bardzo osada z starożytnym kościołem założona w XIV w. przez jednego z potomków

gieł i wapna. Maksymilijan, spiesząc się na obiad miał zaledwie czas przygładzić włosy i umyć ręce. Już to nie był ten wytwornie i elegancko ubrany człowiek wielkiego świata i hrabia Jan uczuł się bardzo obrażonym, uchybieniem należnego szacunku jego córce, lecz nie rzekł ani słowa.

Wieczorem hrabia Jan, pojmując dobrze, że jego córka pragnie sama pomówić z mężem, wymówił się jakiemś pilnem zajęciem i powrócił wcześnie do swoich apartamentów. Po odejściu ojca, Oliwija wyrzucała sobie podejrzenia, jakie ją dręczyły dzień cały, starała się wmówić w siebie, że miłość Maksymilijana była równie potężną jak jej własna, że może miał jakie zmartwienie, które chciał ukryć przed nią. Będę mu śpiewać, myślała, on tak namiętnie lubi muzykę, nie oprze się jej wpływowi, wyjawi mi wszystko i osuszy moje łzy gorącemi pocałunkami. Usiadła do fortepijanu, nawiasem mówiąc, był on arcydziełem Erarda, wybranem z pomiędzy bardzo wielu innych, na wystawie powszechnej, prawdziwy instrument który akompanjuje i śpiewa zarazem. Oliwija brała lekcyje od Chopina, Liszta i Thalberga, doszła ona do takiego stopnia do skonałości w muzyce, że największe trudności przez nią wykonywane wydawały się łatwemi i prostemi. Zagrała napierw preludyje z tonu *ut* arcydzieło Sebastyjana Bacha, tylekroć razy uwielbiane przez jej męża, później adagio z ut minor Beethovena, które jest wielkim poematem i ma własność pobudzania do łez najobojętniejszych ludzi. Oliwija grała przecudnie; boleść, której doświadczała po raz pierwszy od sześciu lat nadała jakiś nowy odcień jej muzyce, skargi i żale niewypowiedziane ustami, rozpływały się w tę kne rozdzierające tony pod jej palcami. Nigdy jeszcze boska mowa Beethovena nie była z takiem zrozumieniem wypowiadana. Zdawało się Oliwii, że już czuje pocałunki na swojem czole, mąż jej tak zawsze szczęśliwym był dawniej, kiedy grała. Dąsa się na mnie, myślała sobie, lecz ja to wszystko zwyciężę. Zagram mu jeszcze Chopina, jego najulubieńszego kompozytora, mazurki niezawodnie rozproszą chmury z jego czoła.— Chopin w ostatnich latach swego krótkiego życia wtajemniczył Oliwiją w ten rytm muzyki jemu tylko właściwy, nauczył ją śpiewać za pomocą palców. te dziwne melodyje, z nieskończoną delikatnością i przenikającem uczuciem... nigdy jeszcze Oliwija nie uwydatniła tak rzewnie uroku jego cudnej muzyki. Ale hrabia milczał... Ach! pomyślała, on niezawodnie pragnie usłyszeć mój głos... będę mu śpiewała!... Mozarcie! przyjdź mi na pomoc! i nie odwracając się jeszcze z oczami łez pełnemi, zaśpiewała swoim cudownym kontr-altowym głosem rozkoszny romans pazia u nóg księżnej; przelała wniego całą swoję duszę, całą swą miłość, sama nawet słysząc swój śpiew, musiała się nim zachwycić, tak jej głos był świeży i pełny. Pewna więc zwycięstwa, biegnie do męża, aby otrzymać dzięki, pochwały, uśmiechy, pocałunki!.. O Mozarcie! Beethovenie! Chopinie! o miłości! —hrabia spał.

Czytelnik łatwo się domyśli, jakie wrażenie sprawiło na obecnych opowiadanie doktora. Kobiety oburzały się, mężczyzni przyjęli tę katastrofę z uśmiechem i wzruszeniem ramion; pierwsze uważały to za występek godzien kary. ostatni za lekkie zapomnienie.

Nie myślcie jednak szanowni słuchacze, ażeby hrabia przestał już kochać swoję żonę i że stracił gust do muzyki; wcale nie — powodem tego szkaradnego snu było niezmierne całodzienne utrudzenie i dobry po nim apetyt. Gdyby hrabina była kiedykolwiek czytała piękne dzieło Cabanisa *O wpływie materyi na ducha* byłaby najspokojniej w świecie położyła się spać; ale na nieszczęście kobiety czytają tylko takie książki, które im żadnego pożytku nie przynoszą i nasza piękna hrabina była niemiłosierną; patrzyła się na twarz swego męża jak na nieznane jej rysy, jak na piękny ale martwy posąg, i darować mu nie mogła tego snu spokojnego niezmąconego żadnem wstrząśnieniem, żadną zgryzotą za zbrodnie dnia całego.— On jakby nie czuł tych błyskawic oburzenia i gniewu, jakie jej piękne oczy miotały, marzył spokojny, uśmiechnięty, szczęśliwy, że nareszcie zdefinijował ów nieszczęsny kamyczek.

Nie będę się silił na opisywanie wam tych tysiącznych faktów i fakcików, które zniszczyły szczęście dwojga małżonków, a przynajmniej jednego z nich, bo hrabia był najzupełniej szczęśliwy i zarówno kochał żonę jak naukę, czuł tylko powinność zdobywania sobie skarbów jednej, skoro druga należała w zupełności do niego.

Oliwija starała się wszelkiemi siłami ukryć zmartwienia swoje przed ojcem i przez szlachetną hipokryzyję serca, udawała nawet zamiłowanie do botaniki i nauk przyrodzonych.

— Jestem bardzo a bardzo szczęśliwa,— mawiała ona niekiedy do ojca,—że widzę takie upodobania w mężu moim, jestem przekonana, że wsławi imię swoje na tym polu, jego rozprawy czytane w akademii, mają wiele wartości i cenione są powszechnie.

Hrabia Jan odpowiadał jej w ten sam sposób; okazywał on wielkie zadowolenie z tej naukowej namiętności zięcia, i tak oboje grali komedyją, z tą tylko różnicą, że żadne z nich oszukiwanem nie było.

Niekiedy Oliwija chciała iść na przechadzkę razem z mężem, jakto niegdyś bywało, on nie odmawiał jej nigdy, ale okoliczności tak zawsze zrządziły, że nie mógł się wybrać na oznaczony czas, prosił o godzinkę, o pół godzinki czasu dla ukończenia jakiej ważnej pracy — a zająwszy się nią zapominał zupeł nie, że był oczekiwany. Jednego wieczoru, kiedy miał towarzyszyć żonie na bal, o godzinie jedenastej, tak dalece zajął się pisaniem, że ona czekała na niego w balowem ubraniu, do drugiej zrana.

Hrabina opowiedziała historyją tej nocy swojej przyjaciółce, a mojej synowicy:

— Kiedy po ukończeniu toalety przejrzałam się w lustrze,—mówiła ona,—zobaczyłam się tak powabną, że mimowolnie ucieszyłam się z tego. Już rok prawie upłynął, jak nie byłam na żadnem liczniejszem zgromadzeniu wraz z mężem i zawczasu marzyłam o powodzeniu które, o ile spodziewałam się, miało mi powrócić miłość męża i wyrwać go z tej okropnej apatyi, co mi tyle cierpień sprawiła. Miałam na sobie niebieską suknię, jego ulubiony kolor; suknia ta cała pokryta białemi koronkami, otaczała mnie jakby lekkim obłoczkiem, oczy moje skutkiem ciągłych wzruszeń wewnętrznych, dawno już tak nie błyszczały, wieniec, który miałam na głowie, był prawdziwym arcydziełem Nattiera, a długie trawy co się z pod niego wymykały łącząc się z mojemi blond włosami, ślicznie mnie ubierały. Miałam zaledwie 25 lat, jednakże studyjowałam się w zwierciadle z wielką uwagą, w obawie, czy nie zestarzałam się i zbrzydłam, bo i czemuż miałam przypisać oziębłość mego męża?... Potrzebowałam się upewnić, że jestem jeszcze młodą i piękną i że jego postępowanie było bardzo niesprwiedliwe. Podczas rozmyślań weszła Julija, moja panna służąca, i kiedy zapinała na mnie złotą koliję i bransolety, rzekła:—Pan hrabia nie bardzo się spieszy, każe czekać na siebie, ale wiem

---

Piotra Dunina hrabi na Skrzynnie, wszystkie okoliczne wioski były niegdyś jego własnością i według podania miał on tam mieszkać w zamku, którego szczątki pozostały we wsi Żaków i tam prowadził owo hulaszcze życie, za które potem pokutował i wystawił na przebłaganie Boga 70 a jak inni mówią 77 kościołów. Rzeczywiście w tej okolicy kościoły są gęste—z góry, na której stoi kościół Skrzyński widać gołem okiem wieże 4-ch czy 5-ciu, W samym Skrzynnie miało ich być 7. Kościół w Skrzynnie nie nosi już cechy tak starożytnej; z dawnych czasów ocalił tylko swój herb Duninów „Łabędź" znajdujący się na jednym z filarów kościelnych i figury kamienne bardzo stare na portyku kościelnym. W czasie wojen Szwedzkich zburzony, odbudowany został już za czasów Jana III-go w r. 1678. Jest to gmach duży ale ciężki i dość niekształtny—wewnątrz nie różni się ozdobami od zwykłych wiejskich kościołów, tylko imponujący jest swemi rozmiarami; w jednym ołtarzu dwie figury lepszego a nawet bardzo dobrego dłuta wystawiające, sądząc z ubioru jakichś mędrców czy proroków hebrajskich—widocznie że są one wzięte skąd inąd, może z jakiegoś starego tryptyku. Proboszczem przy tym kościele jest bardzo światły i gorliwy X. G. który odbywał studyja w Rzymie i bawił za granicą lat kilkanaście był nawet w Algieryi czas jakiś. Wiele widział i wiele czytał, więc towarzystwo jego jest przyjemne—przytem ma dar mówienia do ludu w sposób zrozumiały i trafiający do ich pojęć, co nie jest rzeczą tak zwyczajną między plebanami wiejskiemi. W sąsiedztwie Skrzynna mieszka znana autorka pani Marrené (Morzkowska).—Obfitość atoli kościołów nie orzeka jeszcze o stopniu oświaty. Między szlachtą tu mieszkającą zauważyłem wielki gust do polowania, zamiłowanie psów i koni a wiadomo że to zwykle nie chodzi w parze z upodobaniem do literatury i życia umysłowego. To też tu nawet z gazetą trudno się spotkać i ja od dwu tygodni przeszło jestem zupełnie pozbawiony wiadomości ze świata. W domu, gdzie mieszkam, są tylko Kłosy i Wędrowiec, dobrze i to, bo są i tacy, którzy nic zgoła nie prenumerują ani czytają, uważając książkę za zbytek na te ciężkie czasy. Wychowanie dzieci jak zwykle u nas bywa, zaniedbane. Mam przed oczami taki przykład na chłopcu 14-to letnim, który prócz czytania pisania i trochę arytmetyki nic prawie nie umie, ale za to jeździ doskonale konno, szczuje zające i strzela kaczki. Ojciec jego jest zwolennikiem edukacyi fizycznej i dowodzi, że uczyć dzieci niewarto, gdyż nauka nie da im posady ani chleba, szkoda więc na to pieniędzy i czasu. Słyszałem także o jednym z tutejszych sąsiadów, starym dziwaku i impetyku, który mając syna dorosłego bo przeszło 20-to letniego, trzyma jako parobka czy karbowego w domu i w przystępie złego humoru własnoręcznie kijem go okłada. Prawdziwy to egzemplarz ojca przeszłowiecznego. Poczciwy syn doprawdy że to znosi z pokorą... i nie ucieknie w świat. W ogóle okolica ta obfituje w oryginalne postacie, o jakie zresztą na prowincyi nie trudno. Sami tutejsi mieszkańcy z resztą powiadają, że ten zakątek słynie od dawna z rozmaitych epizodów burzliwego i hulaszczego życia połączonego z różnemi skandalami małżeńskiemi, jak gdyby dotąd między tutejszą szlachtą pokutował duch awanturniczy starego Dunina...

Prawdzic.

* * *

— W roku bieżącym ukończyło paryską Szkołę dróg i mostów, trzech Polaków, mianowicie: pp. Henryk Czaplicki, Władysław Hulewicz i Feliks Kucharzewski. Ten ostatni wespół z p. Władysławem Klugierem wydaje w Paryżu dzieło p. t. „Wykład hidrauliki wraz z teoryją machin hidraulicznych".

dobrze że przygotuje pani hrabinie miłą niespodziankę.—Na te słowa zadrżałam z radości, bo już rok mijał jak nie dostałam od męża żadnego podarunku, wszystkie te pieniądze jakie niegdyś poświęcał na kwiaty i kosztowności aby mi się przypodobać, dzisiaj obraca na minerały, na ptaki wypchane i na różne przyrządy i machiny. Posłanniczka tej wesołej nowiny, Julja, była to poczciwa i bardzo przywiązana do mnie dziewczyna. Służyła u mnie od czasu mego zamążpójścia i była świadkiem mego szczęścia, przed nią jedną cierpień i łez ukryć nie mogłam, teraz więc cierpliwie słuchałam tego co ona mówiła.

— Wiem z pewnych ust dodała z radością, że pan hrabia kupił dla pani hrabiny szafirowy..

— Skąd wiesz o tem? (*d. c. n.*)

SZKOŁY i WYCHOWANIE w DAWNEJ POLSCE.

(Przegląd historyczny od najdawniejszych czasów)

napisał

Alfred Szczepański.

(*Ciąg dalszy*).

Akademija Zamoyska powstała w r. 1593, Sołtykowicz mówi, że celem założenia tej akademii było zapobiegnięcie, żeby szkoły duchowne jezuickie na Rusi się nie szerzyły — bo za niemi szło religijne prześladowanie. Jeżeli był taki cel, to jednak losy akademii wcale inaczej wypadły, i stała sie ona takim grobem światła, jak krakowska i wileńska. Istniała lat 190 i po pierwszym podziale Polski zwinął ją rząd austryjacki.

Według przywileju miała ona być centralnym uniwersytetem na Rusi, z wyłącznem prawem do zakładania i nadzorowania szkół w okręgu dwunastomilowym. Kanclerzem ustanowiony biskup chełmski; profesorowie otrzymali szlachectwo. Według planu miała być urządzoną na wzór włoskich, o 4 wydziałach: teologicznym, filologicznym, prawnym i lekarskim. Miano uczyć: wymowy, poetyki, matematyki, fizyki, nieco medycyny, filozofij moralnej, metafizyki, teologii scholastycznej, historyi kościelnej i powszechnej, prawa cywilnego, kanonicznego i polskiego. Profesorów bywało 14, lecz gdy dochody akademii tylko 13,000 złp. wynosiły, a pensją dla wielu katedr były beneficyja kościelne, z tego więc powodu *i z braku nauczycieli świeckich* sam Zamoyski powołał na profesorów wyłącznie księży z akademii krakowskiej, co rozwój akademii zupełnie zwichnęło. Ci bowiem zaprowadzali w niej taki sam tryb, jak w krakowskiej. Dla tego też akademja Zamoyska nigdy nie rozkwitła, uczniów bywało najwyżej do stu.

Założoną w r. 1595 szkołę *bracką dysunicką w Kijowie* zamieniono w r. 1632 *na akademiją dla tego wyznania*. Urządzono ją na wzór jezuickich: co w tych dla katolicyzmu, chcieli tutaj *czerńcy* robić dla swojego wyznania. Wydziałów było dwa: teologiczny i filozoficzny; uczono języka starosławiańskiego (cerkiewnego). Było to więc raczej seminarium. W traktacie *chodziackim* warowano istnienie dwu akademij dysunickich — do czego wcale nie przyszło — zresztą Kijów, od r. 1653, jako należący do Rzeczypospolitej liczyć się nie może.

Akademije żydowskie kwitnęły jeszcze na swój sposób na początku tej epoki w Lublinie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu. Jaki był ruch naukowy i wydawniczy pomiędzy Żydami, którzy otrzymywali wiele przywilejów na zakładanie swoich drukarni i księgarni, poznać można z tej okoliczności, że łacińskie i hebrajskie dzieła „uczonych żydowskich krakowskich, lubelskich, lwowskich sprowadzali skwapliwie Żydzi czescy, niemieccy, węgierscy, tureccy; drukowano niektóre w Wenecyi i przekładano na obce języki.“ Podniosły się u nich na jakiś czas także i świeckie umiejętności, zyskiwali rozgłos Żydzi matematycy i astronomowie, „na Ukrainie kwitnęła między żydami sztuka lekarska,“ co tem bardziej było ważnem, ile że akademije chrześcijańskie nie promowały doktorów medycyny. Sekta Karaitów miała uczonych i doktorów na Litwie i Wołyniu; przytaczają też z pomiędzy Żydów i uprawiaczy prawoznawstwa. Pewna jednak tylko szczupła liczba Żydów trudziła się naukami; jednostki się odznaczają; tłum atoli cały pozostał ciemny i niepolski.

Pod koniec tej epoki upadły wszystkie akademije żydowskie.

Szkoły średnie.

Jakie były akademije, takie też i kolonije ich, czyli szkoły wyższe, kolegija.

Akademja krakowska miała ich dosyć znaczną liczbę, jak w Białej, Brodach, Bochni, Choczu i t. d. Rozkład nauk w tych szkołach mógłby imponować nazwami, gdybyśmy nie wiedzieli, że jest to tylko pozór, w istocie zaś pochłaniała wszystko teologja—i we wszystkiem szła akademja ślepo za Jezuitami.

Najlepszą była kolonija poznańska; według tego samego planu z małemi odmianami, były urządzone wszystkie inne. Klas 5: 1) schola grammatices: gramatyka, arytmetyka, kaligrafija, pisanie listów — Cicero, Ovidius, Tibullus; 2) schola rhetorices: instrukcye dla nabycia wymowy, prozodyja, Cicero na pamięć, bajki Fedra; 3) schola matematica: dyjalektyka, matematyka, astronomija, kalendarz gregoryjański, instrumenta; 4) schola philosophica: dysputy (de ente, de substantia); 5) schola juridica: czytanie abrewiatur, instytucyje rzymskie, filozofija moralna.—Wszystkiego tego uczono podług formułek scholastycznych, mechanicznie, pamięciowo, książki elementarne były potworne, wzorem ich gramatyka łacińska wierszem pisma Jezuity Alvaresa. Najwięcej czasu zajmowały makaroniczne deklamacyje, pisanie powinszowań i panegiryków dla dygnitarzy duchownych i świeckich, pozbawione wszelkiego sensu widowiska sceniczne z kosztowną alegoryczną pompą i wszelkie możliwe kościelne obrzędy i duchowne ćwiczenia. Zmieniono potem plan i utworzono klas 3, oraz studia humaniora i lectiones publicae t. j. kursa teologiczne, filozoficzne i prawne — lecz ta formalna zmiana nic im wartości nie przyczyniła.

Nie lepsze były kolegija jezuickie, owszem tendencyja uboczna jeszcze wyraźniej w nich panuje.

W innych krajach Europy, gdzie reformacyja zespoliwszy się z przemianami społecznemi i politycznemi istotnie katolicyzmowi stała się groźną i protestanci gorliwie około wychowania młodzieży się krzątali, tam Jezuici chcąc pozyskać ludność, musieli się starać o lepsze utrzymywanie szkół, żeby młodzież więcej od nich korzystała, niż w innych szkołach. Inaczej było w Polsce. Reformacyja poczęła się szerzyć — mieszczaństwo lgnące do Niemiec przyjmowało ją skwapliwie, lecz z upadaniem miast znikało możliwe stąd niebezpieczeństwo dla panującego kościoła. Stan szlachecki przyjmował zaś reformacyję raczej jako środek opozycyi przeciw koronie i przeciw przywilejom duchowieństwa — aniżeli z przekonania. Nie przyszło też nigdy do ligi szlachty protestanckiej z protestanckiem mieszczaństwem, bo względy stanowe były tu silniejsze aniżeli przemijające wyznaniowe.

(*d. c. n.*)

Z TEKI PODROŻNEJ

J. M. Kamińskiego.

Paryż w Sierpniu 1872.

Wystawa — zabawy—dramat V. Sardou p. t. „Rabagas.“

Chodźmy na pola Elizejskie do *Palais de l'industrie*. gdzie jak afisze głoszą znajdziemy obecnie wystawę powszechną przedmiotów ekonomii domowéj. Z bulwaru Kapucyńskiego, na którym podziwialiśmy wspaniały gmach nowéj opery wybierając najkrótszą drogę przez ulicę *Pokoju* na plac *Zgody*, musimy przejść około zburzonéj Wandomskiéj kolumny. Taka droga przypominać nam będzie wachadłowy pochód cywilizacyi. W miejscu gdzie się wznosił olbrzymi pomnik pozostał jedynie obszerny piedestał, na którym jak nas zapewniano ma stanąć nowa kolumna, a na niéj ten sam bohater przestrojony jednak z szarego surduta w rzymską togę. Mały kapral który do r. 1833 stał tu w płaszczu ozdobionym liljami, przemieni tedy po raz trzeci swą toaletę. Za życia jak wiadomo nie był tyle staranny. Czy dziś w téj zmienionéj szacie dawna sława Francyi będzie wyglądać pokaźniéj—nie wiemy. Nie wiemy o ile dokładną i silną będzie restauracyja wsparta na staréj, nadwątlonéj, a może już i zużytéj podstawie. Idziemy daléj. Na placu Zgody symboliczne posągi starych miast Francyi przyprowadzone do porządku, oczyszczone z dymu ognisk, przy których biwakowała komuna, wybielone na nowo. Nakoniec jesteśmy na elizejskich polach. Z lewéj strony Sekwana po za którą widnieje błyszcząca kopuła gmachu Inwalidów, na prawo setki powozów i omnibusów krzyżują się po szerokiéj alei. Mimo tego ruchu spokojnie tu jakoś i cicho—jasny dzień nie jest jeszcze porą życia. Dopiero wieczorem miejsca wrzekomego spokoju ożywią się i zaludnią. Nie będzie to przecież zebranie duchów, lecz najprozaiczniejszy gwar ulicy. Liczne szantany zabłysną illuminacyją, a ludek paryzki jadąc i idąc pośpieszy tutaj, aby posłuchać piosenek w rodzaju „Quel drôle de temps c' était la“ albo „La pantère de Batignolles.“ Będzie wiele klaskania i wszelakiego hałasu, znajdziemy się wreszcie i my tutaj w swoją porę, a tymczasem idziemy do pałacu wystawy. Fronton gmachu znany z licznych fotografii i drzeworytów, w saméj rzeczy przedstawia się bardzo okazale. Ściany zewnętrzne formując narożniki sześciu pawilonów, budowane są z ciosowego kamienia i wspierają się na 360 arkadach. To jest szkielet budynku, którego reszta złożona wyłącznie z cynku i żelaza przyjmując światło przez niezliczoną ilość szyb szklanych przypomina poniekąd londyński pałac kryształowy. Cały gmach zajmuje powierzchni około 32,000 metrów kwadratowych. Długość wewnętrzna wynosi na naszą miarę 819 stóp, szerokość 378, a wysokość $122^1/_2$.

Wchodzimy wewnątrz. Główna nawa, cała nakryta szklanym dachem, jest rodzajem skweru gdzie pomiędzy pięknemi drzewami i gustownie urządzonemi klombami, poustawiane są przedmioty większych rozmiarów, którym byłoby zaciasno w przytykającéj do ścian galeryi. Tu np. w jednym z oddziałów zwraca na siebie uwagę kilka całkowicie wykończonych domków żelaznych rozmaitéj konstrukcyi. Na każdym z nich wisi szczegółowy kosztorys mający przekonywać o taniości tego rodzaju budowli. Obok nich całkowita gimnastyka firmy Lebon'a odznacza się artystycznem wykończeniem pojedyńczych przyrządów, a co główna, ścisłem ich zastosowaniem do systematycznych wymagań. Daléj mamy oddział pokarmów i napojów, ale tak tutaj jak i na całéj wystawie, mimo iż nazwana jest powszechną, widzimy prawie wyłącznie francuzkie produkcyje. W dziale

np. o którym mowa za ledwie Belgja i Holandyja reprezentowane są przez... drukowane ustawy stowarzyszeń spożywczych. Zauważyliśmy także jeden produkt z napisem rossyjskim, lecz dostrzeżony w nim błąd gramatyczny zdaje się rzucać pewien cień na prawowitość saméj genezy. Jest to „Doppelt Kimel w Rosssije. I... de Riga." Widocznie obywatel ostzejskich prowincyj nie wiele się troszczył o pisownię swéj etykiety. W oddziale garderoby jedynie belgijskie buty były dobre i tanie. Zaznaczymy mimochodem, iż co się tyczy szewckiego kunsztu, mieliśmy sposobność przekonać się już poprzednio w sklepach, że paryzkie obuwie mimo cen wysokich daleko jest gorsze od naszego tak pod względem materyjału jak i roboty. To samo do pewnego stopnia powiedzieć można i o rękawiczkach. Są wprawdzie po najpierwszorzędniejszych sklepach rzeczywiście dobre wyroby, ale też tam ceny w stosunku do naszych są co najmniéj podwójne. Wracając do wystawy, musimy zanotować w oddziale mebli tak zwane *lit-canapé* mające tę dogodność, że można je za pomocą bardzo prostego mechanizmu zamieniać dowolnie na wygodne łóżko lub elegancką kanapę. Cena takiéj łóżko—kanapy krytéj drelichem, wełnianym adamaszkiem lub rypsem wynosi od 35 do 90 franków. Zdaje się iż i nasi fabrykanci wyrabiając tego rodzaju meble, znaleźliby na nie pokup jako na rzecz bardzo dogodną w kawalerskich i w ogóle w szczupłych mieszkaniach.

Nie mniejszą użytkową wartość przywiązujemy także do kass ogniotrwałych, które tu w wielkim doborze dostarczone zostały przez firmy E. Petitjean i Fel. Allard. Niektóre z nich są stosunkowo nader małego rozmiaru, odpowiadają przecież w zupełności swemu przeznaczeniu, a skutkiem nizkiéj ceny dla każdego są dostępne. Widzieliśmy takie kassy po 26 do 35 franków. Za cenę 130 fr. są już takiéj wielkości i wagi iż zabezpieczają nietylko od pożaru, ale i od kradzieży z trudnością bowiem mogłyby być przenoszone.

Przyznajemy, iż wiele przedmiotów domowego użytku oglądaliśmy bardzo pobieżnie, trzeba bowiem być specyjalistą, aby módz z zainteresowaniem oceniać ich dobre wykończenie i względną taniość. Właśnie téj taniości po większéj części nie mogliśmy się jakoś dopatrzyć; być jednak może; że wypływa to z niedokładnéj znajomości normalnych cen paryzkich, niepodobna bowiem przypuścić, aby na wystawie ekonomii domowéj, taniość miała pozostać na odległym planie.

Z podwójnem zainteresowaniem podążamy do działu pedagogicznego pomieszczonego na galeryi pierwszego piętra.

Dział ten da się podzielić na książki i pomocnicze naukowe lub metodyczne przyrządy. Co do książek zdaje mi się w ogóle iż francuzcy pedagodzy bardzo często nie potrafią się ustrzedz doktrynerstwa i usiłują od najmłodszego wieku kłaść w głowę przyszłego obywatela zasady i teoryje, któreby go bezpośrednio ciągnęły pod sztandar danego stronnictwa. Nie wszyscy jednak biorą się do tego jednakowo zręcznie, jak tego dowodzi np. leżący przed nami jakiś niedołężnie zlepiony polityczno-religijny *katechizm* w czterech językach z bardzo nędznemi kolorowanemi drzeworytami w tekscie. Daleko udatniejszy tak pod względem zewnętrznéj formy jak i opracowania jest *„mały katechizm chrześcijańskiego obywatela"* p. Ansart-Deusy-1872. Wydanie to jest własnością kapituły paryzkiej, a w tendencyi swéj usiłuje godzić i łączyć naukę kościoła z zasadami umiarkowanych postępowców. Obok powyższych leży na téj saméj półce w innym już duchu redagowana praca z napisem *„Au peuple — La visite sociale."* Na okładce czytamy szumną dewizę poczerpniętą z Calliasa „On dit que nous sommes les fils de Voltaire et J. J. Rousseau. Or voici la verité sociale proclamée par nos pères" (powiadają, że jesteśmy dziećmi Woltera i Russo. Oto jest prawda społeczna wygłoszona przez naszych ojców). Callias autor powyższego motto pomieścił także na wystawie więcéj specyjalną pracę p. t. *„O pracach dzieci w liceach i kollegiach."*

Z pomocy naukowych belgijskie globusy i mappy plastyczne odznaczają się metodyczną prostotą, a mimo to są bardzo dokładne w szczegółach. Karta fizyczna Europy Alexis'a i kilka innych mapp etnograficznych, fizycznych i politycznych celują starannem wykończeniem. Najwięcéj jednak zainteresowały nas *Atlasy do historyi naturalnéj* Deyrolle'a (syna). Atlasy te nieograniczając się rysunkami przy opisowéj botanice zawierają naturalne kawałki rozmaitych gatunków drzewa używanego w przemyśle, przy mineralogii zaś wszystkie główne typy minerałów. Co za ułatwienie przy nauczaniu!

Cóż powiedzieć o prześlicznym specyjalnym zbiorze tegoż autora do *historyi naturalnéj handlowej*. Są to okazy materyjałów najpowszechniéj w przemyśle, a tem samem i w handlu używanych. Zboża, drzewo, pióra zagraniczne, próbki wyrobów jedwabnych, gniazda i t. d., a wszystko z obocznym bardzo dokładnym i systematycznym opisem pochodzenia, zastosowania, sposobów transportu, przeróbki i zbytu. Prawdziwy skarb dla uczących się. Nie możemy także pominąć figur (Lelievre'a) do solidometryi i geometryi wykreślnéj. Figury te nie są wcale drogie i dziwić się przychodzi że nasze zakłady naukowe i nasi nauczyciele nie są zaopatrzeni w nic podobnego i zmuszają uczniów do błąkania się po płaszczyznie tablicy tam gdzie plastyczna trzywymiarowa figura wyjaśniałaby odrazu zawiłe na pozór twierdzenie.

Przy wyjściu z oddziału pedagogicznego przyglądaliśmy się jeszcze z przyjemnością wielkiemu modelowi sali zabaw dziecinnych w zakładzie dobroczynnym dla dziewcząt, ale też na tem kończyły się osobliwości wystawy. Malarstwo za wyjątkiem kilku oryginalnych obrazów (jak: pałace się Tuileries Donata Guillota, — Adam i Ewa Calamatta i parę innych) dostarczyło na wystawę ekonomiczną same tylko kopije między któremi najudatniejsze z obrazów Rembrandta. Fotografije o wiele ustępują naszym,—rzeźby nie zawierają nic szczególnego i jedynie muzyka, a raczéj instrumenty muzyczne dla których przeznaczoną jest obszerna sala, reprezentowane są bardzo pokaźnie przez wielką liczbę doborowych fortepianów i melodikonów. Nie skończyliśmy jednak na wyłącznem tylko oglądaniu instrumentów. Owszem jakiś amator uraczył nas, bardzo wdzięcznie odegranym mazurkiem Szopena, co jak łatwo domyśleć się można podwójną nam sprawiło przyjemność. Przechodząc z powrotem na dole spotkaliśmy jeszcze koncert orkiestry złożonéj przeważnie z dętych instrumentów. Orkiestra ta jak nam mówiono grywa tu codziennie ku przyjemności zwiedzających wystawę.

(*d. c. n.*)

KSIĄŻKI DLA DZIECI.

I.

Ogólny pogląd na dzieje piśmiennictwa dziecinnego.

(*Dokończenie.*)

Od czasów Pestalozzego spostrzegamy w dziecinnéj literaturze znaczny postęp w tym kierunku. Zaczyna ona coraz więcéj przybierać charakter narodowości, a równocześnie z nim prostotę i rzeczywistość. Staranie w celu zebrania narodowych poezyj, miało dla dziecinnéj literatury znaczenie wielkiéj donośności. Dla dzieci zaczęły się pojawiać zbiory narodowych bajek — tych prawdziwych i drogocennych klejnotów narodowéj poezyi (Wilmar), któremi zachwycali się młodzi czytelnicy, chociaż starzy filantropi i pedagogowie nazwali je „romantyczną zarazą." Lecz bajki są odpowiednie dla dzieci tylko w pierwszym okresie ich rozwoju, dopóki nie są w stanie odróżnić prawdy od wymysłu, dopóty nie powątpiewają o prawdziwości tego, co słyszą. „Gdy dziecko, słusznie mówi Gerwinus, zaczyna *samo czytać* bajki, znaczy że te są już dla niego nieodpowiednie," t. j. że dotąd tylko bajki przynoszą dziecku pożytek, dopóki je słyszy opowiadane przez rodziców; wtedy to one są odpowiednie, chociaż nigdy nie należy dziecka niemi przesycać, gdyż to nazbyt oddziaływa na jego wyobraźnię. Bajki wymaślone przez pisarzów są nie wiele warte, (np. Andersona), jak również i przepełnione figurami bez życia lub zastępami czarownic i duchów. Rozmaite piosenki przy kołysce, wierszyki i t. p. rodzaje dziecinnéj poezyi, dobre są w ustach śpiewającéj je swojim dzieciom matki, lecz nie odpowiednie dla dzieci do czytania; chłopczyk np. czytający piosenkę, którą mu powinna zaśpiewać przy kołysce matka, jest niejako karykaturalnym szkicem z systematycznego wychowania. Większe mają znaczenie legendy i poemały bohaterskie, najprzód rozumie się narodowe, a następnie i cudzoziemskie, w formie dydaktycznéj, jak np. „Historyja greckich bohaterów" Niebuhra, lub opowiadania ze starożytnego świata Beckera. Stąd już jest łatwe i korzystne przejście do czytania rzeczywistéj historyi, a mianowicie życiorysów wybitniejszych osobistości. W dzisiejszych czasach ten rodzaj dziecinnéj europejskiéj literatury może być obszernie i wyborowo obrobiony. Niemniéj także jest bogatym dział *podróży* i w ogóle dział dziecinnéj literatury *geograficznéj*, chociaż prawdziwie dobrych tego rodzaju książek spotykamy bardzo mało, a spekulacyja tu jest więcéj rozwiniętą niż gdzie indziéj. Pojawiające się w ostatnich czasach masy książek dla dzieci, których treścią jest *przyrodoznawstwo*, *fizyka* i *technologija* grzeszą po większéj części albo szumno-kwiecistym stylem i odstąpieniem od przedmiotu, lub też zbyt wielką suchością i brakiem żywotności; wdają się w drobiazgowy rozbiór i t. p.; znajduje się pomimo to między niemi dość istotnie dobrych dziełek, jak np. Lenza, Grubego, Maziusza i innych.

Wspomnimy tu niemniéj, o coraz bardziéj rozpowszechniających się w książkach dla dzieci, obrazkach zastosowanych do tekstu. Początek temu zwyczajowi dali w XIV i XV wieku przepisywacze, upiększając swe skrypta rozmaitemi rysunkami, których zadaniem było wskazać niejako czytelnikowi treść książki. W owych jednak czasach po większéj części przepisywano książki religijne, charakter zaś czynnika pedagogicznego przybierają rysunki dopiero od czasów *Komeńskiego* (Orbis pictus 1658 r.) i odtąd zwykle są przepełnione rysunkami wszelkiego rodzaju encyklopedyje (np. Basedowa w wieku zeszłym, Laukarda w 1856 r.). Błąd Komeńskiego, a tém samem i wszystkich jego naśladowców leży w przypuszczeniu, że dzieci za pośrednictwem obrazków, uczą się poznawać świat w oryginale. Illustracyje zastosowane do tekstu mają wszelako swe znaczenie i swą dobrą stronę, lecz dziś doszły one do przepychu, który czyni cenę książek dla mniéj zamożnych niedostępną i przytém utraciły po większéj części swój pedagogiczny charakter. Ryciny w niektórych książkach dla dzieci są wybornie wykonane, często przez lepszych artystów, niemniéj jednakże, w naukowych, zwłaszcza w geograficznych rysunkach, pomijając znaczną ich liczbę, daje się dostrzegać smutna

jednostronność, też same typy tylko wykonane za pomocą innych technicznych środków. Uboższe są jeszcze pod względem znaczenia ryciny w książkach treści historycznej. „Większa część wszystkich illustrowanych biblijnych historyj,“ „Historyj w obrazach“ i t. p. mówi Rozenkranz (Paedag. str. 61), nie mają innego celu ze strony ich autorów i wydawców, jak spekulacyją. Masa illustrowanych książek mówi inny pedagog Palmer (Paedag. str. 273), mających pretensyją zaznajomić dzieci z czemś pięknem, przedstawia im tylko potworną karłowatość. Nadmiar rycin sprawia tylko roztargnienie w dzieciach, gdyż większa ich część pozbawioną jest zupełnie treści i odpowiedniego charakteru. Wydania „z miedziorytami, stalorytami i t. p. w przepysznych oprawach” najczęściéj wyrabiają w dzieciach i przyuczają je do „bezmyślnego gapienia się,” przedstawianie na rycinach scen sentymentalnych i okropnych wypadków, rozdrażnia wyobraźnią; silnie, lecz jednostronnie oddziaływa na fantazyją i w pewnym stopniu pozbawia myśl samodzielności, gdy tymczasem „lekkie” powiastki zyskują przez dodanie śmiesznych obrazków. Znaczenie illustracyj może i powinno przybrać właściwszy i pożyteczniejszy charakter.

Po tém wszystkiém, cośmy powiedzieli, przychodzimy do wniosku następującego: Badając rozwój dziecinnéj literatury w ostatnich czasach, trudno jéj nie przyznać pod niektóremi względami pewnego postępu. W dziecinnych figurkach Weissego i innych, coraz więcéj przebija się życia; można przynajmniéj dostrzedz choć usiłowanie zwrócenia się w kierunku religijnych i narodowych materyjałów; literatura dydaktyczna wzbogaciła się kilku bardzo cennemi utworami. Z drugiéj znów strony dziecinna literatura więcéj straciła niż zyskała pod względem głębokości tematów i powagi kierunku. Campe był pełen pedagogicznych tendencyj, u innych było widać choć dobre chęci; te dwa przymioty posiada tylko mała część spółczesnych w tym rodzaju pisarzy. Obyczajowe tematy, obierane przez wielu, najczęściéj bywają wadliwe; w tendecyjach większéj części autorów można dostrzedz wyrachowanie na drażliwość wyobraźni. Jaskrawość obrazków, efektowne oprawy, szumne a niewłaściwe tytuły i zmięszanie w jednéj książce wszystkiego razem — oto co podtrzymuje ten rodzaj spekulacyi. Nie mieliśmy dotąd w dziecinnéj literaturze drugiego Campego. Przeszła ona obecnie w ręce miernoty, stała się jéj rzemiosłem, a utalentowani pisarze, zwłaszcza pedagogowie wstydzą się wystąpić do niegodnego siebie współzawodnictwa. Księgarnie przepełnione są książkami dla dzieci, a między niemi prawdziwie pożytecznych bardzo mało. Pedagogiczna krytyka jest, można powiedzieć, aż do niesumienności milcząca: prawie pomija dziecinną literaturę; kiedy niekiedy zaledwie wyjaśni z jakim artykułem ten lub ów pisarz, będący w dobrych stosunkach z redakcyją, lub też który z powszechnie znanych nauczycieli. Zdarza się, że zdolni pisarze umieszczają swe nazwiska na książkach dla dzieci, żeby w ten sposób omamić i oszukać publikę. Rodzice, a nawet i sami nauczyciele nie posiadają żadnych wskazówek przy wyborze książek dla swych dzieci, częścią przez brak odpowiedniéj rubryki w krytyce, częścią przez własną lekkomyślność i zwykle kupują bez wyboru wszystko, co nosi tytuł książki dla dzieci.

Taki rezultat dają nam dzieje; w następnym artykule postaramy się wskazać środki polepszenia tego smutnego stanu piśmiennictwa dla dzieci.

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

Nierząd i praca, studyjum literackie *F. M. Ejsmonta.*

„Dobremi chęciami piekło wybrukowane” mówi znane przysłowie, które nam mimowolnie przyszło na myśl po przeczytaniu tak zwanego *literackiego studyjum (!)* p. E.—*Nierząd i praca.* Zaprawdę ciekawa to książka! Tytuł każe się domyślać jakiejś rozprawy filozoficzno-socyjalnéj; *studyjum literackie*— obiecuje jakąś pracę krytyczną, a tymczasem treść..... opowiada nam skandaliczną kronikę jakiéjś skandaliczno-arystokratycznéj rodziny hrabiów Pufowskich (!). A dziwnego to rodzaju jest tryb życia tych hrabiów: pani hrabina mówi językiem prawdziwie karczemnym, a dla zrozumienia młodego Apolonijusza potrzeba by chyba osobnego słownika i komentarzy. Jaki miał cel autor w pisaniu tych dziwolągów?—jest to dla nas tajemnicą; chyba przypuścić trzeba, że chciał zrobić czyjąś fotografiją w karykaturze... Upoważniają nas do takiego przypuszczenia niektóre wyrazy podkreślone, jak gdyby dla nadania im większéj siły (str. 49). Co do języka, jakim się odznacza utwór pana Ejsmonta, ten robi na nas bardzo smutne wrażenie. Barbaryzmów językowych co niemiara, a cały ustęp na str. 55 jest w swoim rodzaju białym krukiem— faktem jest bowiem, że nic podobnego dotąd w literaturze naszéj się nie pokazało.

A jednak jest w téj mieszaninie najdzikszych pomysłów jeden ustęp ładny, nawet bardzo ładny (str. 80—86), mówimy tu o opisie puszcz poleskich.... szkoda tylko, że ustęp ten nie należy do p. Ejsmonta. Autor sam się z tém zdradził, przytaczając na str. 86 dzieło Turgeniewa: *Pojezdka w Polesje* 1857. Kto się chce przekonać, że ten cały ustęp jest dosłownem tylko tłomaczeniem z tego dzieła, niech przeczyta oryginał; kto jednak zna styl Turgeniewa, ten mógł go odrazu poznać. Z przykrością musimy wyznać autorowi, że eksploatować w ten sposób dobrą wiarę publiczności jest rzeczą niesumienną.

Chcemy wierzyć, że pan Ejsmant w pisaniu swojego studyjum miał chęć dobrą... któż jednak nie wie, że sama tylko chęć nie wystarcza? Chciał on przedstawić zgubne skutki nierządu z jednéj, a zbawienny wpływ pracy z drugiéj strony,—myśl dobra, ale wykonanie.... słabe. Radzilibyśmy więc szanownemu autorowi, żeby się zabrał do pracy, żeby robił *studyja* językowe, a kształcąc się na poważnych wzorach, rozwijał w sobie poczucie piękna, bez którego żadna praca literacka nie odpowie swojemu przeznaczeniu.

S. G.

ROZMAITOŚCI.

Dyrekcyja **Towarzystwa Oświaty ludowej** w Poznaniu ogłasza następujące konkursy:

1) Na najlepsze dziełko wykazujące potrzebę oświaty i błogie jej skutki. Objętość dziełka 3—4 arkuszy; termin złożenia pracy do dnia 1 grudnia 1872. Nagroda konkursowa 60 tal.—2) Wymierzone przeciwko wychodźtwu z kraju, mianowicie do Ameryki, wykazujące niecne frymarki agentów, niebezpieczeństwa i smutny los, na jaki narażają się wychodźcy. Objętość 3—4 arkuszy; termin złożenia pracy do 1-go grudnia 1872. Nagroda konkursowa 60 tal.—3) Agronomiczne, podające ogólne zasady gospodarcze, oraz praktyczne środki do podniesienia kultury w posiadłościach włościańskich. Objętość 5—6 arkuszy; termin złożenia do 1-go grudnia 1872. Nagroda konkursowa 100 tal.—4) Powieść dla ludu, osnutą na tle historycznem, z uwydatnieniem mianowicie postaci ludowych. Objętość 6 arkuszy; termin złożenia do 1-go stycznia 1873. Nagroda konkursowa 100 tal. — 5) Popularną jeografiją ogólną, a w szczególności jeografiją Polski z uwzględnieniem przemian terytoryjalnych, jakie zaszły w rozwoju dziejowym. Należy dołączyć kilka map, uwydatniających główne przemiany terytoryjalne. Objętość 6—7 arkuszy; termin złożenia do 1-go marca 1873. Nagroda konkursowa 150 tal.—6) Popularny wykład o ziemi i głównych ciałach niebieskich (słońce, księżyc, gwiazdy), o atmosferze i ważniejszych w niej przemianach i zjawiskach (wiatr, deszcz, śnieg, grad, grzmot, piorun, zorza północna). Objętość 6—7 arkuszy; termin złożenia do 1-go marca 1873. Nagroda konkursowa 150 tal.—7) Historyją polską w życiorysach znakomitszych postaci dziejowych (w chronologicznem następstwie). Objętość 10 arkuszy; termin złożenia do 1-go marca 1873. Nagroda konkursowa 200 tal.— 8) Za najlepsze dziełko, wyświecające prawa językowe, służące narodowości polskiej pod panowaniem pruskiem. Objętość do 3 arkuszy; termin do 1-go stycznia 1873. Nagroda 50 tal.

Prace, opatrzone osobnem godłem bez nazwiska autora, winnny być złożone w powyżéj oznaczonym czasie do rąk prezesa Towarzystwa *Leona Śmitkowskiego* w Poznaniu, Hôtel du Nord. Ogłoszenie prac, którym nagroda konkursowa została przyznaną, nastąpi w swoim czasie w pismach publicznych, prace premijowane przejdą na własność Towarzystwa.

Od Redakcyi.

W kwartale IV między innemi pomieścimy z powieści oryginalnych:

„W Trumnie“ przez Walerego Przyborowskigeo.

„Hrabina Elodyja“ przez Maryją Szelige.

„Chorzy i zdrowi“ przez Zofiją z Brzozówki (Klimańską).

Z tłumaczonych wyjdą w osobnym dodatku:

„Szpieg pruski“ najnowszy romans Valmont'a tłomaczony z angielskiego—i

„Tajemnice komuny“ przez Zacconiego; obie odznaczające się niesłychanie interesującym rozwojem akcyi powieściowéj i żywotnością tendencyi.

O innych pracach, które znajdą pomieszczenie w Opiekunie, bliższe szczegóły ogłosi *prospekt.*

Sprostowanie. W 37 N-rze Opiekuna pod napisem: *„Gawędy popularno-naukowe,“* zamiast: *„Kilka słów o wychowaniu“*—powinno być *„V. Kilka słów o pamięci.“*

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. **Redaktor**, Henryk Perzyński.

Patrz Dodatek.